

że z natury rzeczy, która jasno wynika z samej treści oświadczenia, ostrzegałem Pana Prezydenta przed p. gen. Szeptyckim i p. gen. Stanisławem Hallerem<sup>1)</sup>.

Wreszcie wobec tego, że p. Kuliński rozesłał swą elukubrację na prawo i na lewo, to znaczy postąpił publicznie, oskarżając mnie zarazem o «oszczerstwo» i to «notoryczne», nie uważam dla siebie za możliwe pozostawić swego listu do Pana w tajemnicy i ogłaszam go również publicznie.

Proszę przyjąć, Panie Generale, zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim pozostaję.

Józef Piłsudski.

---

## NACZELNY WÓDZ W TEORII I PRAKTYCE

(21 marca 1926 r.)

*Dnia 21 marca 1926 r. wygłosił Piłsudski w sali «Colosseum» w Warszawie niżej przytoczony odczyt. W atmosferze walki przeciw ówczesnemu systemowi rządów w Polsce odczyt ten zamienił się na manifestację na cześć Piłsudskiego.*

*W odczycie tym Piłsudski kreśli: jakie zadania ciężkie spadają na Naczelnego Wodza; jakie cechy psychiczne muszą go znamionować; i jakie mogą być formy stosunku Naczelnego Wodza do rządu, wypowiadając się za koniecznością ścisłej współpracy Naczelnego Wodza i rządu.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się stenogram tego odczytu z nielicznymi poprawkami zrobionymi przez K. Świtalskiego. Stenogram zawiera kilka zwrotów opuszczonych w tekście wydrukowanym przez «Kurier Poranny». Ponieważ opuszczenia te nie rozrywają wątku myśli, podajemy tekst według «Kurier Poranny» z dnia 22, 23 i 24 marca 1926 r.*

Tematem, który wybrałem na ten odczyt, jest «Naczelnny wódz w teorii i praktyce». W pierwszych słowach chcę odrzucić nie co innego, jak rzecz, któraby stała mi na przeszkodzie, to jest samego siebie. Gdy będę mówił o naczelnym wodzu — nie będę mówił o sobie, albowiem jestem tylko jednym z bardzo wielu naczelnnych wodzów, którzy istnieli na świecie. Teorii o naczelnym wodzu wygłaszać na podstawie

---

<sup>1)</sup> Na podstawie tego minister gen. Żeligowski wydał dnia 20 marca 1926 r. rozkaz, w którym stwierdził, że «wypowiedziana krytyka nie dotyczy ogółu oficerów, pochodzących z byłego austriackiego sztabu generalnego». Na skutek tego rozkazu 11 oficerów wycofało swoje skargi.

swojej jedynie praktyki i swojego jedynie działania nie uważam za możliwe. Więc wtedy, gdy będę mówił o sobie, będę jasno to podkreślał.

Mówię o naczelnym wodzu w ogóle i o ich praktyce. Drugie, co chcę uczynić ze względu na przyjęte obyczaje i zwyczaje w Polsce, to, że z chwilą, gdy mówić będę o naczelnym wodzu, nie oznacza to wcale, abym pragnął wojny i abym was do wojny zachęcał.

Zjawisko, znane pod nazwą naczelnego wodza, jest zawsze ściśle związane z innym zjawiskiem, zjawiskiem wojny. Bez wojny naczelnym wódz nie istnieje, a wojna bez naczelnego wodza się nie obchodzi. Są to zjawiska historyczne, sprawdzone zarówno u najdzikszych plemion, jak również w Polsce. Nie wolno odłączać wojny od naczelnego wodza i naczelnego wodza od wojny. Są to rzeczy tak nierozdzielne, że — powtarzam — nie ma historii wojny bez naczelnego wodza i nie ma historii naczelnego wodza — bez wojny.

Zgodnie z samym pojęciem o naczelnym wodzu, wódz jest związany z wodzeniem — z dowodzeniem. Mus naczelnego wodza jest dowodzić, a dowodzić to znaczy rozkazywać. Naczelnym wódz bez dowodzenia i rozkazywania nie jest naczelnym wodzem. Słowo zaś «naczelnym» mówi tylko o szerokości dowodzenia, mówi, że indywidualnie dowodzi wszystkim, co jest wojskiem, wszystkim, co z bronią w ręku walczy na polach bitw.

I gdy spostrzegamy gdziekolwiek rozumowanie, polegające na tym, że tylko małą jednostką dowodzi się indywidualnie, a im wyżej sięga dowodzenie, tym mniej staje się ono indywidualne, to jest to błąd, niestety, często w Polsce spotykany.

Dowodzenie na wojnie jest czymś innym, niż jakiegokolwiek dowodzenie, wymagające posłuchu. Istnieje bowiem jeszcze jedno zjawisko — zjawisko, nieodłączne od wojny i nieodłączne od rozkazodawstwa na wojnie. Jest nim rozkaz, noszący w sobie zarodek śmierci. Gdy ktokolwiek chce sentymentalnie usunąć od rozkazodawstwa wojskowego zjawisko śmierci, popełnia grzech, grzech przeciw grozie wojny i grzech przeciw naczelnemu wodzowi, który śmiało i odważnie winien brać na siebie rozkazodawstwo, związane ze śmiercią.

Zjawisko śmierci jest powszechne dla ludzi, gdyż ludzie są śmiertelni, lecz żaden rozkaz nie sięga tak głęboko w istotę duszy ludzkiej, jak rozkaz, związany z wojną, gdyż żąda on śmierci. Dlatego też porównywać jakiegokolwiek posłuchu czy posłuszeństwa z posłuchem, wymaganym od żołnierza, — nie-

podobna. Zjawisko śmierci unosi się nad postacią żołnierza, jako stały jego towarzysz. Żołnierz na sztandar przysięga, żyć i umierać musi, jak prawy żołnierz, umierać na rozkaz dowódcy. Dlatego jeszcze raz powtarzam, rozkazodawstwo wojenne, związane z naczelnym wodzem, nie ma sobie równego w żadnym innym rozkazodawstwie. Zgodnie z moim określeniem, które dałem ongiś na jednym z odczytów w Wilnie <sup>1)</sup>, stwierdzam, że ten tylko dobrym jest wodzem, który, po życie ludzkie sięgając, sięga do głębi duszy i żądając, by żołnierz dał duszę, sam żołnierzowi daje duszę.

Porównywując różnego rodzaju śmierci, które istnieją na świecie, stwierdzić należy, że śmierć żołnierska jest inna. Gdy jakiś bankier traci majątek i, bankrutując, po rewolwer sięga i przykłada go do skroni, gdy jakaś nieszczęsna dziewczyna z miłości rzuci się z mostu do Wisły lub po truciznę sięga — ulega własnej woli, ucieka od życia i od jego ciężaru.

Żołnierz umiera dla innych, nigdy dla siebie, zdrowe ciało rzuca molochowi wojny pod stopy. Tysiące śmierci, które w ten sposób jedna za drugą idą, śmierci na polu bitwy, śmierci w szpitalach z powodu ran i chorób, to związane są one nie z czym innym, jak z rozkazodawstwem naczelnego wodza. Dlatego też jeszcze raz powtarzam, że posłuch, który naczelny wódz wymusza, inny ma charakter, niż charakter posłuchu w jakiegokolwiek bądź innej dziedzinie życia.

Przechodzę do innej charakterystyki naczelnego wodza. Naczelny wódz musi do rachunków swoich wciągać siłę całego państwa, które reprezentuje na polach bitwy, musi siłę i jego słabość obliczać.

Najcięższym rachunkiem wodzów to mierzenie stanu moralnego całego kraju. Ilu nieszczęsnych wodzów przegrało wojnę, gdy wbrew swemu sumieniu i zimnym rachubom musieli starać się o osiągnięcie zwycięstwa, by wydobyć efekty i nimi umysły i serca zaspokoić. Lecz naczelny wódz musi wciągać ustawicznie w swój rachunek i inne państwo — to, z którym wojuje. Musi wyszukiwać dla odniesienia zwycięstwa słabości innych państw, by w ich słabe miejsca uderzyć. Musi wynajdywać odpowiednie momenty, gdy państwo, z którym wojnę prowadzi, słabnie, by w ten sposób wymuszać zwycięstwo.

Moi panowie, na to zjawisko dowodzenia za pomocą rozkazów, aż do śmierci, aż po duszę i życie sięgających, które musi obliczać siły państwa całego i państwa przeciwnego,

<sup>1)</sup> Por. «Dowodzenie podczas wojny». Wykład czwarty. T. VI, str. 101—103.

które wojuje, nikt nic poradzić nie jest w stanie. Prawo bowiem wojny jest wyjątkowe i wyjątkowych wymaga wysiłków. Wysiłków i mocy trwania, wymaga również wyjątkowych praw i pełnomocnictw.

W Polsce, która wojnę tak dokładnie znać musi, gdyż dłużej od innych państw na terenie swym własnym ją widziała i to tak niedawno, — powinno, zdawałoby się, istnieć zrozumienie, jak wyjątkowych wysiłków ona wymaga i jak wyjątkowymi prawami Polską wtedy rządzono.

Zastanowić się teraz muszę i nad psychiką, związaną z naczelnym wodzem. Wszyscy, którzy o tym próbują myśleć, podnoszą konieczność istnienia u niego poczucia odpowiedzialności, tej męki, którą człowiek jeden znosić musi, gdy ma na swoich barkach pracę wojenną, pracę wymuszania na nieprzyjacielu zwycięstwa. Albowiem wojna jest zjawiskiem, przy którym, w ostatecznym rachunku, nie gdzie indziej ważą się losy narodu i państwa, jak tam, gdzie naczelny wódz działa. Gdy w historii będziemy liczyli państwa, które upadły, państwa, które zniknęły, to znajdziemy zawsze, jako ostateczny powód ich upadku, przegrane wojny. Gdy będziemy obserwowali większe przewroty, których państwa zaznały, znajdziemy zawsze, jako przyczynę ich, — zjawiska wojny. Od przegranej lub wygranej wreszcie na polach bitwy zależą nie tylko tak wielkie rzeczy, jak państwo, lecz gabinety, ministrowie i rządy.

Więc pierwszym zjawiskiem, z którym liczą się ludzie przy ocenie prac naczelnego wodza, jest to ponoszenie przez niego wzmóżonej odpowiedzialności. Z tego punktu widzenia rozpatrując tę kwestię, jeden z wielkich filozofów wojny, von Goltz<sup>1)</sup>, stwierdza, że — zdaniem jego — najcięższą pracą duszy, najcięższym obowiązkiem, jaki na człowieka spaść może, jest naczelne dowodzenie.

Wszelkie jego prace są związane z wyjątkowym stanem podczas wojny, dotykającym wszystkich absolutnie, czy chcą, czy nie chcą, i na których spadają wszystkie wyjątkowe prawa, rządzące wówczas ludźmi. Zgodnie z tym, każdy naczelny wódz podczas wojny staje się jak gdyby ogniskiem wszystkich oczu, wszystkich ciekawości, bez względu na to, czy wrogów, czy przyjaciół. Jest on stale przedmiotem rozmów i przedmiotem powszechnego zainteresowania. Każdy jak gdyby czuje, że od niego najbardziej zależy zwycięstwo, od niego zależy przebieg wyjątkowych praw. Naczelnym wodzą jest człowiekiem,

---

<sup>1)</sup> Por. t. VI, str. 191.

który nerwy swoje na zewnątrz otwarte nosić musi, i każde oko, każda ciekawość, każde pytanie i każde zjawisko wojny o jego nerwy zaczepia i na tych nerwach czy wróg, czy przyjaciel, każdą nutę wygrywa, jak na swojej własnej lutni. Jest on wtedy publiczną własnością. Dlatego też nie ma człowieka bardziej narażonego na zepsucie nerwów, niż naczelny wódz. Jeżeli ludziom ciężko zdobywać się na decyzję i na postanowienia, związane nawet z ich prywatnym losem, to jakąż dopiero męką są decyzje o losie tysięcy ludzi, decyzje, które podejmować musi naczelny wódz w każdej chwili. Dlatego też ten sam von der Goltz, zastanawiając się nad kwestią, jakim musi być naczelny wódz, w sposób dosyć oryginalny stwierdza na podstawie porównania szeregu większych wodzów, że istnieje jedna tylko cecha, która robi dobrego naczelnego wodza.

Ileż różnych zupełnie typów znajdziemy w galerii wodzów świata — byli blondyni i bruneci, byli ludzie słusznego wzrostu i niskiego, byli mizerni i otyłej tuszy, byli tacy, co śmiech łatwo na ustach mieli, i tacy, którzy byli ponurzy, byli tacy, co chętnie się zapominali przy kielichu, i tacy, co alkoholu do ust nie brali, byli tacy, co mieli szczęście do kobiet, i tacy, którzy tego szczęścia nie mieli, byli tacy, co w karty lubili grać i nawet oszukiwać, byli tacy, co kart do rąk nie brali. Nie ma granic różnorodności charakterów i różnorodności uczuć ludzkich, gdy się przebiega postacie większych wodzów, którzy w historii są jako tacy znani. Jest, powiada von der Goltz, jedyna prawda, która wszystkie postacie wojny łączy i cechuje: dobry wódz musi umieć imponować ludziom, musi ludzi porywać; gdy tego nie umie — nie potrafi być dobrym wodzem. Bez tej wewnętrznej cechy, która daje moc rozkazodawstwa, nie sięgnie on nigdy tak daleko do wnętrza duszy ludzkiej, by żądać śmiało posłuszeństwa aż do śmierci.

Przebiegłem główne cechy dowodzenia, to znaczy mus stałego rozkazodawstwa i konieczność ustawicznego rachowania sił swego państwa i sił państwa, z którym się walczy. Gdy dodamy olbrzymi ciężar odpowiedzialności, który zjada naczelnego wodza, żyjącego w krótkim spięciu, gdy dodamy to, że nie tylko musi on umieć wzniecać pożary, lecz sam w pożarach być, jak salamandra, — to przebiegniemy główne rysy najsmutniejszej prawdy, związanej z naczelnym dowodzeniem. Teoria wojny zawsze tak tę prawdę wyświeśla, tę prawdę podaje.

Dotknę teraz odwrotnej strony teorii. Teoria każda ma swe egzageracje, ma swoje przesady, przesady w jedną czy

drugą stronę «in plus» albo «in minus». Ażeby panom uprzyśtepnąć, jak te przesady się formują i jak one oddziałują, przytoczę przykłady egzageracji teorii z innej dziedziny.

Niedawno rozmawiałem z jednym osobnikiem, który teoretyzował o cnocie prawdomówności. Gdy mu zarzucałem, że teoria bezwzględnej prawdy nie da się utrzymać, spotkałem się z żywą opozycją. Twierdziłem, że będąc w zasadzie prawdomównym, nie mogę nie wiedzieć, że — mówiąc wielkimi słowami Goethego: «die Theorie ist immer grau» — teoria jest zawsze szara i że życie kłamstwa wymaga. Wszak naszym nieśczęsnym dzieciakom kłamiemy ustawicznie z obawy, że wielkiego ciężaru prawdy życia słabe ich główki i słabe ich ciała by nie zniosły. Przecież lekarze, chcąc ratować chorego i podtrzymać jego siłę moralną, kłamią mu systematycznie o stanie jego zdrowia. Już nie mówię o dyplomatach, którzy dla reprezentacji państwa, jak mówi przysłowie: mają język po to, żeby łgać; już nie mówię o mężach stanu, którzy od zgromadzenia do zgromadzenia zmieniają swe zdanie i kłamią sami sobie ustawicznie.

Egzageracja o prawdzie przypomina mi inną egzagerację cnoty, z którą zetknąłem się kiedyś w Anglii w grupie tolstojców rosyjskich. Teoretyzowali oni o niemożliwości sprzeciwienia się złu. Nigdy nie zapomnę gremialnego śmiechu, gdy przy mnie jeden z ich nieprzyjaciół zapytał otwarcie panią, egzagerującą tę cnotę, czy ona i przy powszechnie znanej pracy łapania na sobie czarnych stworzonek w cudowne paluszki pozostaje wierną swej zasadzie niesprzeciwiania się złu.

Byłem obecny na dwóch bardzo długich posiedzeniach, gdy owi przedstawiciele teorii niesprzeciwiania się złu roztrząsali bardzo poważnie wypadek, przez siebie wymyślony.

Oto na okręcie jakiś wariat ma piekielną maszynę, którą ma zamiar zatopić statek na pełnym morzu. Na statku znajdują się same kobiety i dzieci, co komplikuje jeszcze bardziej wypadek. Przez dwa wieczory roztrząsano, czy można w tym wypadku sprzeciwić się złu, zebrać pasażerów, żeby tę piekielną maszynę ze statku usunęto, choćby kosztem, naturalnie, owego wariata. Przy mnie ta kwestia nie została jeszcze rozstrzygniętą i prezes tych egzagerantów przeniósł dalszą dyskusję na trzecie posiedzenie. Teoria jest szara, lecz w egzageracji teorii mamy odbłask życia.

Niech mi wolno będzie wreszcie przypomnieć jeszcze jedną egzagerację, związaną ze zjawiskami wojennymi, która wytłumaczy, jak łatwo ludzie do przesady dochodzą i jak wtedy trudno myśleć. Gdy wybuchła wojna w 1904 r. pomiędzy

Rosją i Japonią, pracowałem w owe czasy wśród fachowych egzagerantów teorii, wśród socjalistów. Pierwsza odezwa<sup>1)</sup>, która się ukazała o tej wojnie, brzmiała — biją się dwie burżuazje, co nas, proletariat, to obchodzi? Gdy wskazywałem, że właśnie polski proletariat musi umierać na polu bitwy, gdyż będzie niechybnie zmobilizowany, to jednak egzageranci teorii od swego zdania nie odstępowali. Pamiętam, że rozwścieczony odpowiadałem moim egzagerantom teorii inną egzageracją, związaną z towarzyszem Katajama<sup>2)</sup>, który był znany wówczas na świecie, jako reprezentant socjalizmu japońskiego. Ów towarzysz, prawdopodobnie rozwścieczony tym, że na jego ojczyznę napadają, stwierdzał wszędzie głośno na zebraniach publicznych, że Japonii wojnę należy wybaczyć. Prowadzi ona wojnę tak tanio, że nikt z kapitalistów dużo na tym nie zarobi. Lubilem tego towarzysza Katajamę, gdyż istotnie każdy socjalista może być dumny, gdyby podczas wojny pilnował, żeby wojna, która jest tak droga, tak kosztowna, nie szła na korzyść kapitalistów i żeby z krwi ludzkiej wydobywane złoto nie napychało ich kieszeni.

Byłbym dumny z socjalistów polskich, gdyby w razie nie-szczęścia wojny na naszej ziemi mogli tak spokojnie i otwarcie, jak Katajama, chwalić się swoim narodem.

Gdy w każdej teorii są nieodłączne egzageracje prawdy, to i w teorii naczelnego wodza są egzageracje, niestety, bardzo częste.

Zacznę, naturalnie, od egzageracji polskiej. Jedną z najczęściej powtarzanych jest tu rozważanie zadań dwóch istot, które podczas wojny mogą ze sobą się pokłócić. Tymi dwoma osobami jest prezes ministrów i naczelny wódz. Egzageracja mężów stanu Polski idzie systematycznie i stale ku daniu prezesowi ministrów, premierowi, prawa dowodzenia na wojnie i to do tak śmiesznego stopnia, iż wydać się może, że najlepiej byłoby, gdyby naczelnego wodza nie było, a premier za niego wojnę prowadził. Ze słusznych praw i słusznej teorii, że naczelny wódz stale pracować musi z rządem swego państwa, wywodzi się przesadę, że premier, który zresztą najczęściej na wojnie się nie zna i dowodzić niekiedy sam sobą nie potrafi, ma prawo kierowania naczelnym wodzem podczas wojny, kierowania jego pracą wojenną. Jeżeli dalej tak te zwyczaję Polski pójda i ta egzageracja mężów stanu stanie się

<sup>1)</sup> Autorem odezwy był Feliks Perl, ówczesny redaktor nielegalnego «Robotnika». Odbito ją w Rydze, w drukarni «Robotnika» w marcu 1904 r.

<sup>2)</sup> Katajama — delegat japońskiej partii socjalistycznej na europejskie kongresy socjalistyczne.

faktem, to wobec nieznamości prezesa gabinetu spraw wojсковых może zrodzić się konieczność przystawienia mu fachowego doradcy czy to w postaci dalekiego kuzynka podporucznika, czy w postaci wyranżerowanego generała, by w ten sposób mógł premier podolać nałożonemu na niego zadaniu.

Wtedy, zgodnie z praktyką polską, kwalifikacje naczelnego wodza w stosunku do jego podwładnych będzie sądzona honorowym sądem przez prezesa gabinetu.

Z rozumnej konieczności współpracy rządu i naczelnego wodza, od którego nieraz ten gabinet zależy i ten premier zależy, bo dość przegrać bitwę, a oburzenie zmiecie i naczelnego wodza, ale i rząd, — wyciągnięto takie przesadne wnioski, że prezes gabinetu jest stałym doradcą we wszystkich pracach naczelnego wodza. Powiem z praktyki, że gdybym musiał razem z kimś myśleć wtedy, gdy dowodzę, to wołałbym nie dowodzić, niż takie głupstwo czynić.

Jest druga egzageracja. Znaną jest teoria, zupełnie słuszna, że w pracach wojennych wojsko nie jest wszystkim, że wojsko czerpie swe siły z całego państwa.

Wiadomo, że wojsko zależy od wielu prac czysto gospodarczych, które naród stale prowadzić musi. Ciężary, które się na niego nakłada podczas wojny, są o wiele większe, a stąd bolesniejsze są i jego cierpienia. Gdybyśmy na jednej szali kładli cierpienia naczelnego wodza, a na drugiej ból matek, które utraciły swych synów, wyjdzie sąd, że cierpienie naczelnego wodza jest mniejsze. Lecz gdy w ten sposób chcą ludzie powiedzieć, że reprezentantem tego cierpienia i reprezentantem tych ciężarów, spadających na społeczeństwo, naczelny wódz nigdy nie jest, lecz komisja sejmowa, przeciwstawiająca się naczelnemu wodzowi, to wtedy taki pogląd jest czystą egzageracją.

Egzageracja «in plus» teorii o naczelnym wodzu jest związana z dość popularną u nas ideą, ideą dyktatora. Powiada ona, że jeżeli praca jest tak wyjątkowa, jak praca wojenna, musi być i wyjątkowe prawo, nadane człowiekowi, który tę wojnę na swoje bierze barki. Nie chcę przeczyć, że historia daje przykłady zastosowania w życiu tej teorii. Lubię pod tym względem powoływać się na przykład najsilniejszej demokracji, jaka na świecie istnieje, na przykład Rzymu, który miał w chwilach ciężkich wojen wybierać na czas określony dyktatorów, dając im prawa nadzwyczajne, prawa tak wielkie, jakich może świat potem nikomu dać nie potrafił. Dyktatura ograniczona była trwaniem półrocznym, a jako oznakę potęgi władzy, jako oznakę prawa karania gardłem, nie sześciu a dwunastu likto-

rów niosło pęki różeg z toporem pośrodku, mówiąc o tym, że wyjątkowe prawa bez kary nie istnieją. Gdy stwierdzam ten fakt, który jest tak niezawodnie piękny, że w chwili niebezpieczeństwa szuka się człowieka i jego wyjątkową obdarza się władzą, to stwierdzić muszę, że poza przykładem rzymskim trudno się powoływać na inne przykłady. Byli wprawdzie wielcy monarchowie absolutni, ale ci równą władzę posiadali tak na wojnie, jak i podczas pokoju, gdyż indywidualizowali w sobie całe państwo. Stwierdzić również trzeba, że posłuch i posłuszeństwo uległy z biegiem czasu ogromnej ewolucji i możliwość wydobywania posłuszeństwa nie jest dziś tak wielka, jak była ongi.

Z drugiej strony stwierdzić trzeba, że rosnące z dniem każdym komplikowanie się życia, ilość rozstrzygnięć, które dawać trzeba we wszystkich dziedzinach życia, przerasta znacznie siłę jednego człowieka.

Wobec tych zjawisk nie byłbym w stanie wypowiedzieć się za tą egzageracją teorii o naczelnym wodzu, wojna bowiem wymaga puszczenia dziś w ruch maszyny o tak rozmaitych prawach działania, że zaspokojenie jej potrzeb nie jest wcale tak proste, jak to było za czasów Rzymu. Ilość praw, dotyczących miliona ludzi, które trzeba ciągle regulować, pociąga za sobą tyle drobnych zabiegów, że w sumie są one za liczne i za różnorodne, ażeby szybko obejmować je mogła jedna głowa.

Dlatego też zawsze w mojej teorii starałem się iść w kierunku, żądającym współpracy stałej i systematycznej naczelnego wodza z rządem, który prowadzi razem z naczelnym wodzem wojnę.

Jest przy tym absolutnym niepodobieństwem na spółkę z kimś o wojnie, prowadzonej przez naczelnego wodza, myśleć, razem dawać rozkazy, razem może, jakby chcieli stylizacji, styl naczelnego wodza poprawiać. Niepodobnym jest dzielić władzę na placu boju, na którym inne prawa rządzą, zatrzymujące nieraz zupełnie życie. Lecz również niepodobnym jest nie podzielić pracy, ułatwiającej normalne prowadzenie wojny, pomiędzy możliwie małą ilością ludzi. Gdyż im bardziej praca jest indywidualna, tym jest silniejsza w swoich przejawach, im bardziej ludzie indywidualnie silni podadzą sobie ręce dla wspólnej pracy, tym jest bezpieczniejszy naród, który wojnę prowadzić musi, i tym jest lepiej dla pracy zwycięskiej.

Przechodząc do naczelnego wodza w praktyce, wybieram jedną z najcięższych praktyk, które znam w historii, to jest

praktykę polskiego naczelnego wodza, którym ja byłem. Wybieram ją rozmyślnie, dlatego, żeby Polskę ostrzec, żeby jej powiedzieć, że z naczelnym wodzem Polska ma się inaczej obchodzić, niż to dotąd było jej zwyczajem.

Wojna, którą prowadziłem w Polsce od 1918 r. do końca 1920 r., należała do wojen wyjątkowych, gdyż była prowadzona bez jakiegokolwiek przygotowania, bez jakiegokolwiek myśli przygotowawczej, bez jakiegokolwiek pracy przed wojną z czyjejkolwiek strony, nie wyłączając mnie, gdyż równocześnie z powstaniem państwa wybuchła i wojna.

Taka wojna wymagała ustawicznie improwizacji ze zmieniającą się stale wraz ze wzrostem sił organizacją, ze wzrostem stałym, prawie codziennym środków do walki, gdyż rozpoczęła się wojna prawie z zerem. Podobne wojny są według teorii wojnami z góry skazanymi na przegraną. Wojnę prowadziłem, nie mając żadnych praw do powiedzenia, że znam moich podwładnych. Z rozbitych bowiem państw zaborczych zbiegali się wojskowi, których nigdy w życiu nie widziałem i z których musiałem także stale improwizować sobie pomoc.

Jak mówiłem panom, każdy naczelny wódz nerwy swoje otwarte nosić musi, musi pozwolić bębnić na nich każdemu głupiemu, czy roztępiemu, gdyż jest ogniskiem pracy wojennej. Musiałem i ja znosić ten los w tak ciężkich i w tak nikczemnych warunkach, jakich historia wojen nie zna. Nie mówię o nikczemności zdrad najwyraźniejszych w świecie, gdy za pieniądze obce ze mną walczone. Nie mówię o steku oszczerstw, publicznie rzucanych, sięgających mojej rodziny, moich najbardziej osobistych spraw. Nie mówię o łajdactwach w prasie, gdy przeciw moim przyjaciółom walczone tak zażadle, jak gdyby byli wrogami państwa. Nie mówię o setkach nikczemnych pisemek, rzucanych śmiało do wojska na froncie.

Nie mówię o pomocy, jaką mi nieżyczliwi, a w największym ciele reprezentacyjnym, w sejmie ustawodawczym, znajdujący poparcie, udzielali. Powiem o trudach pracy w dowodzeniu, gdy miałem w sztabach pełno obcych i oglądających wszystkie papiery. Z powodu braków i nieprzygotowania Polski do wojny byłem zmuszony ustawicznie i ciągle pracować w sposób zupełnie nienaturalny. Musiałem przebiegać od najdrobniejszych rzeczy, którymi nie ma obowiązku naczelny wódz się zajmować, do najcięższych i najważniejszych decyzji, od których drżało państwo. Musiałem w większości wypadków bronić swojej głowy, jako tajemnicy, jedynie nie wydawanej na zewnątrz. Gdy sobie te czasy przypominam, zawsze mówię, że raz po raz dusza moja musiała rozpryskiwać

się na drobne kawałki i potem dla najcięższych decyzji w jedno się zbierać dla odniesienia zwycięstwa.

Praktyka polska jest jedną z praktyk najnikczemniejszych, jakie znam, w stosunku do naczelnego wodza. Dlatego też, moi panowie, gdy gen. Żeligowski, obecny minister spraw wojskowych, zwrócił się do mnie z propozycją, żebym zajął w wojsku stanowisko, któreby przypominało pracę naczelnego wodza podczas wojny, powiedziałem mu, że nie chcę drugi raz powtarzać doświadczeń, które miałem w latach 1918 do 1920. Postawiłem jeden warunek, dyktowany racją stanu państwa polskiego, — usunięcie praw i ustaw, ubliżających pojęciu naczelnego wodza. Ustawy tej już nikt nie broni, została wniesiona dwa lata temu, pada przez samą głupotę i nikczemność. Lecz dla zaznaczenia, że praca ubliżania naczelnemu wodzowi trwa dalej, ten warunek, który postawiłem, został niedotrzymany i ustawa nie została wycofana. Dlatego też po smutnym doświadczeniu, jakie mam za sobą, jako Naczelnny Wódz Polski, który wytrwał przy zwycięskim sztandarze i który sobie powiedział, że przez upokorzenie nie przejdzie i że drugi raz takiej pracy wojennej dusza znieśchy nie zdołała, usunąłem swoją osobę.

Mam prawo tym spokojniej ostrzegać Polskę, że żartować z kotwicą bezpieczeństwa, którą naczelnny wódz podczas wojny reprezentuje, jest niebezpiecznym igraniem z ogniem. Polska może niezawsze talentami rozporządzać będzie. Na stanowiskach naczelnnych wodzów niech więc Polska ustali swoje ustawy nie dla talentów, lecz miarkując je do sił przeciętnych, które mniej znosić ciężar dowodzenia są zdolne.

Jeżeli wziąłem praktykę Polski w stosunku do Naczelnego Wodza, to nie dlatego, bym chciał zmusić was do zapomnienia o prostych prawdach dowodzenia i prostych prawdach o naczelnym wodzu, który na barkach swoich nosi, gdy wojna wybuchnie, losy swego państwa, lecz jedynie dlatego, że egzageracje teoretyczne Polski w stosunku do wojny są dla mnie podziwu godne.

Siedem lat długich wojna po ziemiach naszych się przevalała, siedem lat długich znosiła Polska wojnę, dłużej, niż inne narody i państwa. Siedem lat długich Polki i Polacy namyśleć się mogli nad zjawiskami wojny, zjawiskiem nieodłącznym od naczelnnych wodzów, zjawiskiem nieodłącznym od ich pracy. Siedem lat długich wojna, o której przy suplikacjach głośno wołają: «Od ognia, głodu i wojny racz nas zbawić, Panie», siedem lat długich wojna Polskę i Polaków uczyła.

Gdy myślę o dziejach tak oryginalnych naszego państwa,

naszego narodu, gdy myślą się przenoszę do dawnych czasów, gdy Polska z map świata, jako państwo polityczne, wymazana była, widzę historię, wielką mistrzynię życia, jak cicho stąpa, zbiera swoje prawdy, zbiera wszystkie grozy świata, wszystkie jego radości. Myślę, że gdy przechodzi ona tak, jak ongi, przed upadkiem Rzeczypospolitej, tak i teraz, i po naszej ziemi, po naszych osadach, tak samo cicho, patrząc na ludzi, zbierając wszystkie mądrości i wszystką głupotę, to sędzę, że nieraz wiele musi prawd przepuszczać, i tylko dzięki zaiste niepojętej, a tak wielkiej i niezbadanej liłości boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a na dwóch nogach, udając człowieka.

Tak dużo wojny widzieć i tak mało o niej rozumieć! Lecz widać niezbadana jest liłość Boża i dlatego nieraz w pięknych oczach historii błyskają, być może, mylne, ale dla mnie radosne światła.

Pozwólcie mi, panie i panowie, do stałych przestróg, jakie Polska otrzymuje, jakie Polska ma przy przemyślaniach nad życiem codziennym, dodać i przestrogę moją, by pracy wojennej, pracy naczelnych wodzów, nie lekceważyć i nie tak okrutnie losem Rzeczypospolitej się bawić.

---

## O WODZU NACZELNYM I PAŃSTWIE

(15 kwietnia 1926 r.)

*Dnia 15 kwietnia 1926 r. wygłosił Piłsudski w klubie Polityczno-Społecznym w Warszawie niżej przytoczony odczyt. Po rozważaniach, jakie ciężkie zadania spadają na Naczelnego Wodza, Piłsudski przestrzega, że nie można liczyć na znalezienie na to stanowisko zawsze człowieka o wyjątkowych talentach i dlatego ustawy, normujące pracę Naczelnego Wodza, powinny być dostosowane do ludzi o przeciętnych zdolnościach.*

*Tekst odczytu był podany w prasie ówczesnej w streszczeniach niebardzo udolnych.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» jest stenogram tego przemówienia. Podajemy tekst według tego właśnie stenogramu po stylistycznym jego opracowaniu.*

Proszę panów, studia nad zagadnieniem «Naczelnny Wódz a Państwo» rozpoczynałem w życiu moim po kilkadziesiąt razy. Byłem zawsze pociągnięty od dzieciństwa rzeczami związanymi z pracą duszy ludzkiej w trudnych warunkach. Cią-